Rok II. Kraków, dnia 1. stycznia 1909 r. Nr. 1.

Prenumerata dla nieczłonków z przesyłką:
Rocznie . . 5 K — h
Półrocznie 2 K 50 h
Numer pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ zawodowy kraj. Stowarzyszenia rządowych pomocn. urzędników kancelar. Wielk. Ks. Krakowskiego wraz z Galicyą zach. (okręg Sądu kraj. wyż. w Krakowie).

„Łączność“ wychodzi z początkiem każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Szewska L. 7.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Karol Podgórczyk, oficyant c. k. Sądu krajowego w Krakowie.

Rok Nowy.

Śnieg zgrzypi pod nogami.

Szara ziemska powłoka pokrywa się coraz bardziej śnieżnym całunem.

Gęste mgły i ciemne chmury opadają zmrożone, w zmienionej postaci, na ziemską skorupę i odsłaniają jasny i pogodny, tysiącem gwiazd skrzący, błękit nieba.

W dzień wywołują blade promienie, skośnie na lodowe kryształy padającego słońca, grę barw tęczowych, przyćmionych zlekka słabym wydechem śniegowej powłoki.

Oto przejawy zwycięskiej zimy, która odniosła tryumf w walce natury i zainaugurowała **Nowy**, obfity w stare nadzieje i nowe zawody, **Rok 1909.**

Jasność i pogoda w naturze ożywia, znękanego wśród bolesnych zawodów ducha, dodaje otuchy, siły i podniety do walk życiowych, których celem zabezpieczenie fizycznej egzystencyi, a wreszcie duchowego spokoju i pogody, odpowiadającej pogodzie natury.

Wszędzie, gdzie okiem rzucisz i gdzie myślą sięgniesz, w samej naturze, w jej tworach, czy to żywych, czy martwych, czy ożywionych duchem i rozumem, zawsze i wszędzie walka, upadek, lub tryumf i zwycięstwo.

Po skończonej walce rozpoczyna się era panowania dla zwycięskiego żywiołu, który musi znowu uledz z porządku rzeczy silniejszemu i ustąpić mu panowania.

Bez walki nie ma zwycięstwa!
Bez zwycięstwa nie ma tryumfu!

I człowiek, najdoskonalsze stworzenie Boże, musi też, wzorując się na martwej, a na niedoścignienie doskonałych prawach opartej przyrodzie i wstępując w ślady, idących za popędem samozachowawczego instynktu stworzeń, imać się walki i idąc naprzód, nie ustawać w walce, a tem samem nie cofać się wstecz, aby nie uledz.

I my, Koledzy! najmniejsi w walczącej hierarchii urzędniczej, najmniejsi, bo zapomniani i zapoznani, nie możemy pozostać w tyle za innymi, nie możemy ustawać w walce o nasze prawa, lecz musimy przypomnieć przez nią o naszem jestestwie i skłonić sfery miarodajne do przyznania nam praw ludzkich, prawa egzystencyi!

Do zwykłych, stereotypowych życzeń noworocznych, które składamy wszystkim Kolegom, dodajemy najważniejsze życzenie: by Bóg Wszechmocny dał nam wśród ciężkich warunków życiowych siłę do dalszej pracy i do dalszej walki o nasze prawa i walkę tę uwieńczył zwycięstwem!

Nie wiele się bowiem zmieniło w ciężkiej naszej doli w tym roku, który obecnie dobiegł swego kresu. Jak w latach poprzednich, tak i w tym wśród trosk i cierpień obchodziliśmy niedawno tę uroczystą chwilę, w której „Bóg się rodzi — moc truchleje“.

I dziś, gdy „Nowy Rok“ swe nad światem rozpoczął władanie, nie możemy się oddawać wesołości serca i swobodnej, bez trosk, myśli, bo przed nami daleka jeszcze do zwycięstwa droga, coraz nowe grożą nam niebezpieczeństwa, coraz nowe spadają na nas ciosy i nowe piętrzą się przeszkody.

Nie wolno nam jednak opuszczać rąk, ni ustawać w pracy! Podjęliśmy walkę o słuszne nasze prawa z tą głęboką wiarą, że walka, podjęta w imię słuszności i sprawiedliwości, zakończyć się musi naszem zwycięstwem.

Lecz z wiarą w lepszą przyszłość, czas już ostatni złączyć przeświadczenie, że zdobędziemy ją dopiero wtedy, gdy wyzbędziemy się starych wad naszych, gnuśności, niezgody i prywaty, gdy wytworzymy w sobie większy zasób energii, żelaznego hartu woli do pracy i czynu i... wytrwałości.

Zbrojni w te cnoty i zalety doczekamy się naprawdę tego, o czem marzymy i co jest treścią naszych pragnień i dążności! One tylko zdołają nas przeprowadzić przez dzisiejsze morze cierpień i niebezpieczeństw i zapewnić nam zwycięstwo!!

Nie usuwajmy sie więc z drogi obowiązku!
Nie opuszczajmy rąk!

Nie usypiajmy ducha i nie czekajmy litości i łaski od silniejszego, któremu zwycięstwo bez walki przypadło w udziale!

Z litości ciskane nam okruchy, zbyt wielką przynoszą nam hańbę, wykreślając nas z rzędu ludzi!

Zerwijmy z pokorą i uległością i obudźmy ducha, nie buty i buntu, lecz ducha samopoznania i siły, który w godziwej walce o byt i słuszne prawa da nam zwycięstwo, nam, którzy za lojalną uległość, sumienną i gorliwą pracę i spełnianie funkcyi urzedniczych, nietylko urzędniczych, ale nawet ludzkich praw uzyskać nie mogliśmy.

Złączmy się silniej w potężną jednostkę organizacyjną!

Niech w szeregach naszych nie będzie wyłomu!
Zwartym szeregiem wyruszymy do walki!
W sile zwycięstwo!!

Czwarte polepszenie naszych poborów służbowych??!!

W czasach niesłychanej drożyzny, wzmagającej się z dniem każdym, wydało całe Ministerstwo jako akt najwyższej łaski, rozporządzenie z 24/XI. 1908 D. p. p. Nr. 236, wprowadzające po dziesięciu latach służby, w miejsce dotychczasowych pięcioleci, czterolecia.

Z wielkiego „dobrodziejstwa“ naszego pracodawcy może dziś i w najbliższej przyszłości korzystać bardzo mały zaledwie procent tych szczęśliwych kolegów, którzy mają ponad 14, 18, 22, 26 lub 30 lat służby, a którzy zyskują podwyżkę płacy o 120 K rocznie, tracą natomiast prawo do takiej samej podwyżki po skończonych 30 latach służby.

Maximum płacy naszej najnowsze „dobrodziejstwo“ nie narusza, dozwala tylko na wcześniejsze nieco uzyskanie tegoż, wychodząc słusznie z założenia, że przyznanie nam dalszego czterolecia po 34 latach byłoby choćby z tego względu zbytecznem, że żaden z nas nawet 34 lat ciężkiej i odpowiedzialnej pracy o głodzie i chłodzie przetrzymać nie potrafi.

Zaznaczyć wypada, że ogłoszenie tego „dobrodziejstwa“ poprzedziło, z życzliwości płynące oświadczenie Ministra Skarbu Exc. Korytowskiego, że jest to już ostatnia regulacya i o żadnej dalszej podwyżce mowy być nie może. Prywatnie zaś oświadczył Pan Minister Skarbu osobistościom, interweniującym w naszej sprawie, że otrzymaliśmy już za dużo.

To samo jednak rozporządzenie z 24/XI. 1908 D. p. p. Nr. 236 jest o wiele względniejszem dla płci nadobnej. Przedewszystkiem do uzyskania posady oficyantki wymaga najnowsze rozporządzenie w miejsce dotychczasowych 5, obecnie 3 lat służby, spędzonej w charakterze pomocnicy kancelaryjnej, i zapewnia oficyantkom kancelaryjnym podwyższenie płacy co lat 3, a dopiero po 15 latach służby co lat 4, gdy tymczasem nam przyznano jedno tylko trzechlecie, a następnie same czterolecia.

Mimowoli nasuwa się pytanie, czy większą łaskawość dla płci pięknej spowodowała jej emancypacya i walka o równouprawnienie, czy też emancypacya Wysokiego Rządu, a naszego pracodawcy, który, jak się dowiadujemy, nie bez „kozery“ okazuje płci słabszej swą łaskawość.

W 3 numerze „Łączności“ podaliśmy Kolegom do wiadomości obietnicę Rządu, że wszyscy pomocnicy kancelaryjni, posiadający ponad 5 lat policzalnej służby, zostaną zamianowani oficyantami kancelaryjnymi, z pomocników zaś kancelaryjnych, którzy się wykażą policzalną służbą od lat 3 do 5, tylko bardzo dobrze kwalifikowani.

Odnośne rozporządzenie, któregośmy z niecierpliwością oczekiwali, a które, jak Kolegom wiadomo, dotychczas się nie ukazało, nie ujrzy zdaje się światła dziennego zupełnie! Jak dawniej, tak i nadal pomocnicy kancel., służący po 6, 7, 8 lub więcej lat, nie będą się mogli dochrapać tego dygnitarstwa, jakiem jest posada oficyanta! Jedynie ministerstwo handlu będzie w możności utworzyć kilkanaście nowych posad oficyantów, albowiem z preliminowanej dla tego ministerstwa nadwyżki 6,299.608 K ma być użytą kwota 2,137.550 K na polepszenie stosunków awansowych poszczególnych kategoryi urzedników **i na przemianę pewnej ilości posad pomocników kancel. na posady oficyantów kancel.**

W innych ministerstwach nie wstawiono na ten cel do budżetu na rok 1909 żadnych kwot. Co gorsza, jak się dowiadujemy z ostatniego numeru organu naszego Związku „Reichsverband“ w Wiedniu, życzliwość naszego pracodawcy skazuje nas na wymarcie! **W myśl tajemnych rozporządzeń starsi koledzy mają być pensyonowani, z młodszymi zaś uporać się ma § 29. rozporządzenia z 19 VII. 1902 Nr. 145 Dz. p. p.** Miejsca nasze zająć mają w myśl intencyi Rządu kobiety, jako siły pomocnicze!

Oto wytłomaczenie wielkiej łaskawości Rządu dla płci słabszej!

Oto polityka socyalna, urągająca wszelkim zasadom humanitaryzmu i uwłaczająca godności ludzkiej!

Wobec uspokojonych obaw o wybuch wojny, Rząd poczuwa się do obowiązku przeszkodzenia rozradzaniu się ludów, nie dając bowiem kilkunastotysięcznej rzeszy oficyantów i pomocników kancelaryjnych należytego uposażenia, a względnie odbierając im marny kawałek chleba, zniewala ich do dozgonnego celibatu, lub wolnej miłości, tem bardziej, że i kobietom, które mają objąć nasze miejsca, odebrał już prawo do wstępowania w związki małżeńskie § 1. artykuł III. rozporządzenia z dnia 15 VII. 1906 Dz. p. p. Nr. 141.

Zaiste tylko Rząd, jako pracodawca, który nie potrzebuje się obawiać, że my, jako jego pracownicy, za regulacyę, urągającą wprost elementarnym pojęciom i zasadom etyki i sprawiedliwości, podziękujemy ogłoszeniem generalnego strejku, mógł w ten sposób zadrwić z postulatów całych mas cichych pracowników swoich, którzy na drodze legalnej szukają dla siebie ratunku i pomocy w trudnem położeniu, w jakiem się bezsprzecznie znajdują! Jedynie tylko pewność, że z powodu hyperprodukcyi inteligencyi i małego popytu na pracę umysłową, tysiące innych czeka gotowych na objęcie posad, przez nas zajmowanych, daje Rządowi możność wyzyskiwania naszej pracy i bezkarnych drwin z naszych najsłuszniejszych nawet żądań.

Jednakże nie od samego tylko Rządu zawisła poprawa naszej doli! W większej jeszcze mierze zależy ona od przedstawicieli naszych w parlamencie! Gdzież więc byli ci, którzy do strzeżenia

i obrony praw i interesów wszystkich obywateli są powołani! Gdzie byli posłowie, naszymi wybrani głosami, którzy interesów naszych bronić nam przyrzekli wtedy, gdy Rząd zamiast rzeczywistej poprawy naszych opłakanych stosunków, rzucił nam niedogryzioną kość, w formie zamiany pięcioleci na czterolecia? Czyż nie było ich obowiązkiem zapytać się Wysokiego Rządu, na jaki cel zostały użyte, przeznaczone dla oficyantów owe 750.000 K rocznie, z uchwalonego przez parlament 18 milionowego kredytu na polepszenie bytu niższych kategoryi pracowników rządowych, skoro wydatek, spowodowany zamianą pięcioleci na czterolecia, wynosi zaledwie 186.000 K.?

Wobec kpin i drwin ze wszystkiego, co ludzkie, milczą zastępcy ludów w zdemokratyzowanym, ludowym parlamencie austryackim, prócz posła Okuniewskiego, który, dając wyraz ogólnemu nastrojowi, wyrzekł w nim, jako generalny mowca w sprawie aneksyi Bośni i Hercogowiny, niezwykłą życzliwością dla całego stanu urzędniczego tchnące słowa: **„Chwała Bogu, nie rozprawia się nakoniec o adjunktach sądowych, ani o dyetaryuszach, jeno o wysokich problemach polityki europejskiej“.**

Nic zatem dziwnego, że czterokrotna „regulacya“ naszych poborów służbowych, a szczególnie ostatnia, jubileuszowa, wywołała w szerokich sferach naszych ko egów słuszne oburzenie, nietyle przeciw Rządowi, ile przeciw posłom, zwłaszcza posłom z „Koła polskiego“, którzy, niepomni przyrzeczeń, tylekrotnie publicznie w czasie przedwyborczym składanych, pozwolili ponownie sprawę naszą zaprzepaścić!

Lecz jeszcze czas nie minął! Niezadługo sprawa ustawowego uregulowania naszych stosunków służbowych będzie przedmiotem obrad, specyalnie w tym celu wybranej Komisyi parlamentarnej, a następnie plenum Izby.

Nadejdzie zatem dla nas wkrótce sposobność przekonać się, czy mamy nadal stać po stronie tych, którzy słusznych naszych żądań wypełnić nie chcą, czy też nie mają odwagi, lub może należy nam złączyć się z tymi, których dotąd jako wrogów zwalczaliśmy!

Atoli dzień ten niech nas zastanie przygotowanych! Nie bądźmy głuchymi na głos sumienia, wzywający nas do walki w imię najświętszych obowiązków!

Zbudźmy się! Ścieśnijmy węzły! Niech nie będzie wyłomu w naszych szeregach! Jak jeden mąż wstąpmy wszyscy w szeregi walczących, bo tylko jednością silni możemy zwyciężyć!

Zagadnienia chwili!

Od czasu, gdy wskutek zawartego z „Unią“ we Lwowie paktu, — określającego dokładnie zakres działalności obydwu Stowarzyszeń krajowych, — położono kres anarchii organizacyjnej, jaka dotychczas w Galicyi panowała i gdy wskutek tego brakło dla pewnych osobników sposobności do łowienia ryb w mętnej wodzie, koledzy nasi całej Galicyi, widząc jedność i wspólność działania obydwu tych wielkich organizacyj, poczęli tłumnie zapisywać się na ich członków, występując gremialnie z innych Stowarzyszeń, siejących tylko waśń i niezgodę wzajemną. Odtąd organ sądowców lwowskich „Gazeta Związkowa“, nie posiada się z gniewu i oburzenia i nawołując w jednych artykułach opuszczających jej szeregi kolegów do powrotu pod jej opiekuńcze skrzydła, miota w drugich oszczerstwa i kalumnie na wszystkich tych, którzy postępowania sądowców nietylko nie pochwalają, lecz uważają je dla ogólnej sprawy za zgubne.

I tak w numerze z listopada b. r. stara się organ sądowców w artykule pod tytułem: „Zagadnienia chwili“ w sposób zjadliwie kłamliwy, przedstawić działalność organizacyjną krajowych Stowarzyszeń we Lwowie i Krakowie, a w szczególności uważa za największą zbrodnię fakt, że organizacye te ośmieliły się bez zapytania o pozwolenie Związku sądowców we Lwowie zaprowadzić ład organizacyjny w Galicyi, wytłómaczyć drobnym Stowarzyszeniom okręgowym, że prowadzenie zaściankowej polityki na własną rękę bez porozumienia się z innemi Stowarzyszeniami, ogólnej naszej sprawie szkodzi, a nie pomaga i skłonić w końcu te Stowarzyszenia do poddania się w sprawach ogólnych zwierzchnictwu centralnego Związku „Reichsverband“ w Wiedniu.

Gdyby panowie sądowcy, w obronie swojej, zachwianej egzystencyi, przynajmniej częściowo zachowali ten wysławiany przez siebie krytycyzm, byliby spostrzegli z łatwością, że właśnie te rzekome przestępstwa organizacyi lwowskiej i krakowskiej są największą zasługą tych organizacyi i że przez nie zdziałały one więcej dla dobra ogółu kolegów, niż Związek sądowców przez cały czas swego istnienia. Bo właśnie Związek był dotychczas rozsadnikiem niezgody i zatargów nietylko pomiędzy kolegami, ale i pojedynczemi stowarzyszeniami i nie mogąc sam wybitnej w Galicyi odegrać roli, wziął sobie za cel jątrzenie i stanie nienawiści pomiędzy kolegami, — miasto ich skupiać i łączyć ku obronie wspólnych, a tak silnie zagrożonych interesów.

Zapomniał jednak organ sądowców o przysłowiu, że „kto sieje wiatr, zbiera burzę“! Widząc dziś, że znaleźli się tacy, którzy umieli otworzyć ogółowi oczy na ich krecią robotę i przeciw ich knowaniom wystąpić, leje łzy krokodylowe nad losem drobnych Stowarzyszeń i pojedynczych kolegów, którzy rzekomo wbrew własnej woli przydzieleni zostali do pewnych Stowarzyszeń. — W obronie ich rzekomo zagrożonej samodzielności, zieje jadem nienawiści przeciw tym wszystkim, którzy w tak krótkim czasie zdołali ich zdemaskować i odciągnąć od nich tłumy kolegów, a w panicznym strachu o swoje istnienie nie waha się organ sądowców zarzucać centralnemu Związkowi „Reichsverband“ w Wiedniu, że dlatego „nic się w Związku nie robi, bo jego przywódcy stoją za blisko sfer miarodajnych“.

Takie zarzuty nietylko nie wytrzymują najmniejszej krytyki, boć przecie jasną jest rzeczą, że żaden z ministrów, ani szefów sekcyi ministeryalnych, chociażby nawet pochodził ze Lwowa i miał tak miałko w głowie, jak menerzy Związku sądowców, nie wdawałby się w pertraktacye uboczne z prezesem lub wiceprezesem Związku, a tem mniej nie dawałby im jakichś może zapomóg, — gdyż postępowanie takie stawiałoby przedewszystkiem ową osobistość w zależność od „Verbandu“ i mogłoby posłużyć „Verbandowi“ za broń w decydującej chwili, — lecz są przedewszystkiem podłem oszczerstwem, rzucanem przez Związek sądowców na „Reichsverband“ za to, że ten nie uznając zaściankowych aspiracyi kolegów Hostyńskiego, Kroszla *et tutti quanti*, **dąży do zjednoczenia wszystkich kolegów, bez względów na dykasterye do walki o jeden cel, o ustawowe uregulowanie naszych stosunków służbowych!**

Rzucaniem takich podejrzeń, obliczonych na łatwowierność kolegów, wystawiają menerzy Związku świadectwo moralnego ubóstwa nie tylko sobie samym, lecz także kolegom do Związku sądowców należącym, skoro przypuszczają, że ich członkowie podejrzeniom takim dadzą posłuch i w Związku nadal pozostaną!

Zamiast pracy realnej do osiągnięcia poprawy bytu swoich członków, menerzy Związku wojują kalumniami i oszczerstwami, obliczonemi na łatwowierność swoich kolegów.

Nie mieliśmy wcale ochoty na podłe, osobiste odpowiadać zaczepki, zwłaszcza w tonie, w jakim artykuły Związku są pisane, **albowiem organ nasz służyć ma do celów innych, niż wypełnianie jego szpalt wzajemnemi obelgami,** — z tą chwilą jednak, gdy Związek sądowców przestępuje granice krytyki rzeczowej i wstępuje na tory najzwyklejszych oszczerstw, musimy zabrać głos, by wyświetlić jego kłamstwa i objaśnić kolegów, że Związek sądowców przedewszystkiem... milczeć powinien!

Gdy bowiem Związek sądowców, — powstały li tylko z pobudek czysto egoistycznych kilku jednostek lwowskich i niezaspokojonych ambicyjek tych jednostek, — zarzuca innym prywatę i osobiste ambicye, jest naszym obowiązkiem zabrać głos i wykazać jego krętactwa!

Wszak znaną jest rzeczą, że przedstawiciele Związku jeździli do Wiednia za pieniądze, zebrane ze składek kolegów, nie dla obrony interesów zawodowych tych kolegów, **lecz celem popierania swoich własnych interesów u sfer miarodajnych!**

A czyż dzisiaj dzieje się inaczej? Czy jest jaki inny powód istnienia Związku, jak tylko osobiste ambicye i aspiracye stojących na czele Związku jednostek? Czyż sądowcy lwowscy, — którzy, jak sami twierdzą, stanowią liczebnie większą siłę niż obydwa stowarzyszenia krajowe, — nie mogliby strzedz swych praw i bronić swych interesów, równie dobrze, w ogólnem Stowarzyszeniu „Unia“ jak to czynią obecnie? Wstępując do Unii, musieliby zyskać przewagę i wtedy chyba koledzy innych dykastery, ale nie sądowcy, mogliby czuć się pokrzywdzeni, że interesa ich zostają zaniedbane, — albowiem sądowcy stanowiąc w każdym kierunku liczebną siłę daleko większą niż koledzy wszystkich innych dykasteryi razem, — mieliby pod każdym względem we wszystkich sprawach głos decydujący! Wszak na czele „Unii“ stoi sądowiec, kolega Zieliński! Czyż byłoby wobec tego możliwem zapoznawanie interesów sądowców w Stowarzyszeniu, którego kierownikiem i głową jest sądowiec?

Dlaczegóż zatem, pytamy się, sądowcy zamiast wstąpić w szeregi wszystkich kolegów i wspólnie z nimi nad poprawą swojej doli pracować, łączą się w osobne, **jedno na całą Austryę, stowarzyszenie** samych sądowców i przez to osłabiają i tak małoznaczącą u sfer miarodajnych siłę naszą! — Czy może kieruje nimi myśl, że idąc oddzielnie, prędzej coś dla siebie zyskają, gdyż inaczej nic by nie otrzymali, bo Rząd nie da wszystkim, — lecz da im samym?!

Nie i jeszcze raz nie! Niechże mi bowiem wykażą sądowcy przynajmniej jednę najdrobniejszą koncesyę, którą podczas **swojej tyloletniej, obfitej w trudy** działalności, li tylko dla samych sądowców otrzymali! Czyż może uważają za specyalne dla siebie udogodnienie rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości, że przy sądach oficyantem zostać może tylko ten pomocnik kancel., który posiada dwa, najmniej zaś jeden egzamin, podczas gdy przy innych władzach do osiągnięcia stopnia oficyanta żadnego egzaminu nie potrzeba? Czy może za ich staraniem wstawiono w budżet państwowy na rok 1909 dla ministerstwa **handlu** nadwyżkę 6,299.608 K, z której kwota 2,137.550 K użytą być ma także częściowo na przemianę pewnej ilości posad pomocników kancel. na oficyantów?!

Cóż więc jest powodem, że nie chcą ręki do wspólnej przyłożyć pracy, lecz sieją zawiść i niezgodę?

Oto osobiste animozye i ambicyjki! Wszak do niedawna jako główny powód swej separacyi od „Unii“ podawał kolega Hostyński, — generalny dożywotni reprezentant Związku sądowców na wszystkich zjazdach w kraju i za granicą, w których proszony lub nie proszony brał udział, — osobę kolegi Bundy, prezesa „Unii“. Dziś kolega Bunda, chcąc dać dowód, że przedewszystkiem leży mu na sercu dobro ogólnej sprawy, a nie osobiste, ustąpił i obowiązki jego od kilku miesięcy sprawuje kolega Zieliński! Usuniętą zatem została ta najważniejsza, ich zdaniem, przyczyna niezgody! Dlaczegóż więc mimo to nadal zbierają składki i łudzą naiwnych obietnicami, których nigdy dotrzymać nie będą w stanie?

Jak nam wiadomo, otrzymują całe stosy listów od swoich członków, którzy stanowczo żądają przystąpienia do ogólnych organizacyi i zlania się z niemi? Dlaczegóż żądaniom tym zadość nie czynią?

Bo wtedy rzeczywiście skończyłaby się ich władza i panowanie! Generalny delegat z reguły na wszystkie zjazdy, mógłby być zastąpiony innym, a redaktor **zdrowo chorujący** „Alfa“ musiałby ustąpić innemu, zupełnie zdrowemu.

Tu leży punkt ciężkości polityki sądowców! Tu przyczyna, że Związek sądowców istnieje dotąd, aczkolwiek sami jego menerzy uznają, że dawno powinien był zginąć z widowni.

Jest zatem obowiązkiem członków Związku, którzy dotąd zaślepieni mieli nadzieję, że Związek sądowców rzeczywiście o ich prawa walczy, otworzyć oczy i wskazać jego menerom, że nie kalumniami i oszczerstwami, miotanemi bezzasadnie na innych, nie podłemi insynuacyami o niezaspokojonych ambicyach, lecz rzetelną pracą, pracą cichą, a skuteczną i bezinteresownem poświęceniem własnych ambicyi i własnego „ja“ dla dobra ogółu, dążyć powinni do uzyskania lepszego bytu dla tych, którzy im z całem zaufaniem losy swoje w ręce złożyli; że nie od „Reichsverbandu“, do którego Związek sądowców nie należy i wydatków ze składek swoich członków na ogólne cele nie ponosi, lecz właśnie od Związku sądowców, żądać mają prawo dotrzymania przyrzeczeń i obietnic!

Tu droga Panowie Związkowi do zrealizowania naszych słusznych postulatów! Jeśli rzeczywiście dobro naszej sprawy leży Wam na sercu,

odłóżcie na bok prywatę, nepotyzm i osobiste ambicyjki, złóżcie je na ołtarzu wspólnego dobra, a wtedy my pierwsi podamy Wam bratnią dłoń do wspólnej pracy i my pierwsi uznamy, że nic innego, jak tylko dobro ogółu kolegów mieliście na oku!

Jeżeli jednak i nadal jedynym Waszym celem będzie sianie nienawiści i niezgody, bądźcie przekonani, że nie ustaniemy w pracy, dopóki nie wybije dla Was ostatnia godzina.

Czuwamy!! *Kady.*

Wiadomości bieżące!

(Komisya dla spraw urzędniczych. Deputacya do Tronu).

Wiedeń w grudniu 1908 r.

Wybrana dla spraw i postulatów funkcyonaryuszy rządowych specyalna komisya z łona komisyi budżetowej nareszcie się ukonstytuowała, wybierając swoim przewodniczącym posła Prohaskę, a zastępcami przewodniczącego posłów Germana, Moraczewskiego i Pachera.

Sprawa, ustawowego uregulowania naszych stosunków służbowych, przydzieloną została subkomisyi, której przewodniczącym wybrano posła Markhla, **zaś ze strony „Reichsverbandu" zasiadać ma w tej Komisyi jeden z naszych kolegów,** którego obowiązkiem będzie informować członków Komisyi o naszych sprawach.

Obecnie zatem weszła sprawa ustawowego uregulowania naszych stosunków służbowych w nowe stadyum. Nie od rzeczy dla nas będzie zapoznać się bliżej z posłami w Komisyi tej, tak dla nas ważnej, zasiadającymi, a zwłaszcza z osobą przewodniczącego tej Komisyi, posła Prohaski, od którego w znacznej mierze obecnie poprawa naszej doli zawisła.

Poseł Prohaska, benjaminek partyi chrześcijańsko-społecznej, jest jednym z tych niewielu, którzy już od roku 1901 sprawami naszemi żywo się zajmowali. Zna on postulaty nasze dokładniej jak niejeden z naszych kolegów, bo brał zawsze udział we wszystkich akcyach, jakie stowarzyszenia przedsiębrały.

Sprawiedliwość każe jednak przyznać, że pieczołowitość jego o los stanu naszego nie zawsze była wynikiem przekonania, że położenie obecne nie licuje z pojęciem, jakie świat cywilizowany wyrobił sobie już dawno o nowoczesnej administracyi państwowej i o instytucyi „białych murzynów". Jego polityczne sumienie nie robiło mu bynajmniej wyrzutów, kiedy w roku 1902 rząd obdarzył urzędników kontraktowych w miejsce ustawowej regulacyi rozporządzeniem, które obecnie tak energicznie zwalczamy, gdyż wszystko, cokolwiek poseł ten dla nas zrobił, robił w celach agitacyjnych i „ad majorem gloriam der christlich socialen Partei".

Sprytny polityk zrozumiał od razu, że blizko 3.000 wiedeńskich urzędników kontraktowych, związanych w stowarzyszeniu zawodowem, to potęga, którą trzeba koniecznie dla partyi pozyskać; to 3.000 inteligentnych agitatorów, to 30.000 głosów wyborczych. Za czasów ś. p. „Reichsvereinu", za rządów Reisingera, był Prohaska patronem urzędników kontraktowych i wodził ich do spółki z Reisingerem przez 5 lat za nosy. Gdyby nasi koledzy wiedeńscy wtedy już posiadali byli trochę wykształcenia politycznego, nie mogli by mu tego byli wziąć za złe; spełniał on zadanie swoje tak, jak mu dyktował obowiązek polityczny i interes partyi, gdyż wiadomo, że uczuciowość gra w polityce bardzo podrzędną rolę. — Gdyby, jak powiadam, koledzy ci wtedy już zorganizowali się politycznie i oddali się na usługi tej potężnej partyi, która dzisiaj wysyła do gabinetu dwóch ministrów, znaleźliby byli już dawno to poparcie, którego nam dzisiaj tak koniecznie potrzeba.

Zamiast tego większość przyglądała się obojętnie zabiegom ówczesnych kierowników naszych organizacyi, którzy więcej dbali o to, by pozyskać dla siebie jakiś mandacik polityczny (Bezirksratów, Armenratów i t. p. innych Ratów), niż o interesa ogółu i ograniczała się na uczęszczaniu od czasu do czasu na zgromadzenia, na których wołano *unisono* „Hoch Prohaska"!

Poseł ten, widząc, że wszelkie zabiegi jego zdążające do tego, by kolegów wiedeńskich politycznie zorganizować, nie odnoszą skutku, wycofał się powoli ze sfer tych. Nastąpiła oczywiście reakcya i do poprzedniego głupstwa dodano nowe: okrzyczano Prohaskę zdrajcą, wymyślano nań na wszystkich zgromadzeniach i wpojono nawet w tych kolegów, którzy dotąd sprawami ogółu zupełnie się nie zajmowali, przekonanie, że Prohaska to najczarniejszy z czarnych charakterów, że on jeden ponosi całą winę, iż dotąd jeszcze nie jesteśmy radcami dworu, tylko oficyantami. Tymczasem Prohaska nie robił nic gorszego, niż to, co robi każdy inny poseł t. j. obiecywał wszystko, czego od niego żądano, nawet to, czego dotrzymać nie mógł, a ponadto, jeżeli nawet nie działał *optima fide*, to zasłużył na uznanie z tego względu, że zadawał sobie dużo trudu, by nas na stosowną i dobrą drogę naprowadzić i wykształcić politycznie. Ta reakcya w sferach kolegów, tych samych ludzi, którzy niedawno jeszcze krzyczeli wszędzie gdzie trzeba i gdzie nie trzeba było: „Hoch Prohaska!" spowodowała pewnego stopnia antagonizm contra-chrześcijański. Za winy Prohaski miała cierpieć partya i wbrew wszelkiej rozsądnej taktyce, poczęła większość kolegów wiedeńskich zwalczać partyę chrześcijańsko-społeczną, przenosząc się pod czerwony sztandar, lub do obozu bezwpływowej partyi skrajnych niemieckich narodowców.

Prohaska musiał się przypatrywać, jak inne wrogie mu partye polityczne zbierały owoce jego pracy. Nic przeto dziwnego, że obecny prezes komisyi parlamentarnej dla spraw urzędniczych nie jest zachwycony wychowankami swymi ze sfer urzędników kontraktowych i gotów będzie dać nam to uczuć. Obym był fałszywym prorokiem, lecz zdaje mi się, że taki ujemny przykład swej przychylności dał nam pan Prohaska na ostatniem posiedzeniu komisyi dla spraw urzędniczych, zgłaszając wniosek, w którym żąda ulokowania wszystkich urzędników kontraktowych w XI. randze. Gdyby podobny wniosek postawił Jego Ekscelencya pan Abrahamowicz, wierzyłbym bez wahania w jego dobre chęci, gdyż jestem przekonany, że Ekscelencya ten nie zna różnicy między pisarzem prowentowym, a oficyantem kancelaryjnym i nie jest poinformowany o trudnościach, jakie nam stoją w drodze do XI. rangi. Lecz Prohaska zna te trudności zbyt dokładnie, zna warunki, jakie nam postawiło ministerstwo obrony krajowej, i wie dobrze, że uzyskanie XI. rangi jest możliwe tylko wtedy, jeżeli się stworzy pomost, po którym do niej dojdziemy.

Niestety, nie posiadamy jeszcze wniosku tego w dosłownem brzmieniu, trudno przeto zbyt kategorycznie sądzić o nim! Do myślenia daje jednak to, że Prohaska, zamiast postawić na porządku dziennym projekt ustawy, wypracowanej przez „Reichsverband", przedkłada wniosek własny, znacznie dalej idący, a nie posiadający prawie żadnych widoków powodzenia.

Być może, że jest to pesymizm nieuzasadniony, lecz cel tego wniosku wydaje nam się jasny: *Ut aliquid fecisse videatur*, stawia się wniosek, który ze względów budżetowych i ze względu na ustawę o certyfikatystach już w komisyi samej pogrzebion zostanie, ale wniosek ten jest w sferach naszych bardzo popularny, imię Prohaski będzie na ustach wszystkich, gdziekolwiek między Czerniowcami a Tryestem przymiera głodem oficyant z pięciorgiem dzieci, a wiedeńscy koledzy zdumiewać się będą nad bezinteresownością pana Prohaski, który za wyrządzoną mu krzywdę, w szlachetny sposób dobrem płaci, a stada całe nowych wielbicieli politycznych grupować się będą znowu około niego, krzycząc — jak dawniej „hoch Prohaska!"

Że wobec tego projekt ustawy naszej jako nie tak daleko idący w koszu się znajdzie, jest rzeczą naturalną, a rezultat będzie taki, że po skończeniu sesyi parlamentarnej nie zostanie ani XI-ta ani XII-ta ranga dla nas uchwaloną.

Niebezpieczeństwo to spostrzegł jednak natychmiast także i Wydział „Reichsverbandu" i przedsięwziął odpowiednie kroki, informując dokładnie wszystkich członków Komisyi, by zapewnić wnioskowi naszemu prawo bytu z chwilą kiedyby wniosek Prohaski upadł.

Jak więc z tego wynika nie możemy dziś stanowczo twierdzić czy w pośle Prohasce mamy wroga, czy przyjaciela! Pokaże to niezadługo przyszłość, czy mamy wraz z kolegami wiedeńskimi wołać „hoch" czy też „Abzug" Prohaska.

* * *

Deputacya do Tronu, po której tak wiele sobie obiecywaliśmy, nie przyjdzie obecnie do skutku! Mianowicie kancelarya gabinetowa zawiadomiła Prezydyum Reichsverbandu, że prośba o udzielenie audyencyi została załatwioną odmownie, **albowiem sprawa ustawowego uregulowania naszych stosunków należy do prerogatyw parlamentu, a nie Korony,** wobec czego sprawa ta nie może być przedmiotem audyencyi u Tronu.

Nie pozostaje nam zatem na razie nic innego, jak tylko ta broń, jaką dotąd o prawa nasze walczyliśmy. W parlamencie, u posłów domagać się musimy załatwienia raz wreszcie w drodze ustawowej „der Vertragsbeamtenfrage".

Może dziś, gdy sprawę naszą ujęła w ręce specyalna komisya, znajdzie się jakiś *modus*, by słusznym naszym żądaniom zadosyćuczynić.

Jest jednakże naszym obowiązkiem przynajmniej tych posłów, którzy w komisyi tej zasiadają, przychylnie dla sprawy naszej usposobić, by w decydującej chwili słuszna sprawa nasza znalazła u nich poparcie.

Aby zatem w chwili obecnej, tak dla nas ważnej i stanowczej, działać jednomyślnie i nie zaniedbać niczego, coby w walce tej do zwycięstwa posłużyć mogło — odniosło się Stowarzyszenie krakowskie do Prezydyum „Reichsverbandu" z wnioskiem, aby w najbliższych dniach zwołano do Wiednia zjazd przedstawicieli wszystkich Stowarzyszeń Austryi, celem omówienia środków mających na celu obronę naszych interesów zawodowych. Będzie również zadaniem Zjazdu jeszcze raz wszystkim posłom sprawę naszą przypomnieć i o podarcie prosić, a równocześnie posłom tym przedstawić, że ostatnie rozporządzenie to nie „nowa regulacya", lecz policzek, stanowi naszemu wymierzony!

Niemniej zająć się musi zjazd ten ponownie sprawą wysłania deputacyi do Tronu! Aczkolwiek bowiem zupełnie słusznie ustawowe uregulowanie naszych stosunków służbowych zależy w pierwszej linii od parlamentu to jednak nam, jako obywatelom państwa, przysługuje prawo przedłożyć nasze krzywdy, — choćby bezskutecznie, — tam, gdzie naszem zdaniem **jedynie** sprawiedliwość znaleść możemy.

Od żądania naszego, by pomimo wszystkich i wszystkiego dopuszczono nas przed oblicze naszego Cesarza i Króla, **odstąpić bezwarunkowo nie możemy i nie odstąpimy,** bo mamy pewność, że głos nasz u Tronu nie minie bez echa i jeśli nigdzie — to tam z pewnością sprawiedliwość będzie nam oddaną!

Komunikaty Stowarzyszenia.

Nowi członkowie.

W grudniu b. r. przystąpili do Stowarzyszenia następujący Koledzy:

Tarnów: Antoni Janiga, Franciszek Rozmiłowski, Eugeniusz Burghardt, Wojciech Sarama, Karol Fait, Gustaw Glodt.

Wadowice: Jan Kozioł.

Nowy Sącz: Piotr Łuciow, Jakób Hammer, Stanisław Kropczyński, Roman Majerski, Antoni Mazurek, Władysław Skubel, Wincenty Taszyński, Paweł Wawryk.

Czarny Dunajec: Kazimierz Ładoś, Kazimierz Burtan, Jan Sowiński.

Jaworzno: Antoni Lorenz.

Krosno: Adam Kostecki.

Limanowa: Włodzimierz Kutyński, Jan Dąbrowski, Marcin Dąbrowski, Józefa Schmidówna.

Tuchów: Bolesław Klimek.

Nisko: Stanisław Dąbek.

Jasło: Bajorek, Józef Beszczak, Henryk Blecharczyk, Tomasz Chorążykiewicz, Dam. Gąsior, Aleksander Głód, Feliks Głód, Julian Gorzelnik, Stanisław Iraauth, Mikołaj Jaworski, Krysowski, Kuczała, Moskuła, Jakób Sarame, Jan Sawliński, Emil Speidel, Stefan Sroczyński, T. Stankiewicz, Jan Szajowski, Jarosław Szajowski, Władysław Trojnar, Teodor Wadowski, Antoni Zarębski, Grzegorz Żuk, Edward Petrykiewicz.

Bochnia: Józef Sieprawski, Eugeniusz Dragan.

Na przyszłość zamykamy już stanowczo ekspedycyę „Łączności“ dla niezłonków, którzy za długo już korzystali z owoców obcej pracy, sami zaś nietylko uchylali się od wszelkiego w niej współudziału, lecz nawet od obowiązku należenia do szeregów stowarzyszonych i płacenia drobnych wkładek na pokrycie wydatków, połączonych z działalnością Stowarzyszenia, podjętą dla dobra ogółu Kolegów.

Karygodna małoduszność tych wszystkich Kolegów, którzy, aczkolwiek mają do tego obowiązek, nie należą dotychczas do naszego Stowarzyszenia i ujawniają przez to brak solidarności zawodowej, tego niezbędnego czynnika, tworzącego organizacyjną siłę, winna ustąpić miejsca rozwadze i zrozumieniu własnego interesu, które spowodują nareszcie wstąpienie ich w szeregi tych wszystkich, którzy walczą o lepszą przyszłość.

Na pokrycie kosztów delegacyi nadesłali dotychczas następujący koledzy wkładki:

Biała: Grabowski K 1·50. **Bochnia**: Myksa K 7·—, Nowakowski K 6·—, **Brzesko**: Szarek K 20·—. **Ciężkowice**: Matłaszek K 3·—. **Chrzanów**: Rudol K 6·40. **Czarny Dunajec**: Sowiński K 5·—. **Dąbrowa**: Bangiert K 1·30. **Dobczyce**: Janiczek K 3·—. **Dukla**: Kamecki K 5·—. **Frysztak**: Maskuła K 2·—, Szajowski — (odmówił). **Grybów**: Krokowski K 3·90. **Jasło**: Jaworski K 1·50, Stowarzyszenie „Jutrzenka“ K 5·77. **Jaworzno**: Chudoba K 1·80. **Jordanów**: Marfiak K 2·94. **Kalwarya**: Wojciechowski K 7·—. **Kolbuszowa**: Rogala K 8·50. **Krościenko nad Dunajcem**: Binda K 3·06. **Krosno** Kubit K 3·—, Niedzielski K 1·—, Kostecki K 1·—. **Limanowa**: Baczyński K 2·—, Kutyński K 3·77. **Liszki**: Marcinkowski K 4·50. **Łańcut**: Horodyski K 5·80. **Maków**: Wyrobek K 12·30. **Mszana Dolna**: Krok K 3·06. **Myślenice**: Marecki K 6·50. **Mielec**: Wojtowicz K 4·—. **Nisko**: Czajka K 6·50. **Nowy Sącz**: Diduch K 19·76. **Nowy Targ**: Rybiński K 2·—. **Oświęcim**: Gizicki K 1·20. **Pilzno**: Klimek K 10·50. **Podgórze**: Troneczek K 4·50. **Ropczyce**: Wiśniewski K 5·—. **Rozwadów**: Szymański K 1·56. **Skawina**: Szklarski K 1·50. **Sokołów**: Brzozowicz K 4·—. **Stary Sącz**: Tokarczyk K 4·36. **Tarnow**: Prusak K 6·—, Lipiński K 2·60. **Tuchów**: Szczepan K 5·60, Klimek K 1·—. **Tyczyn**: Hodoly K 6. **Ulanow**: Woźniak K 3·—. **Wadowice**: Woźniak K 12·12. **Żabno**: Tatarczuch K 4. **Zator**: Drożdziewicz K 2·50. **Żywiec**: Giebułtowski K 4·20. **Krakow**: Oficyantki Sądu kraj. K 4·—. Fortuna, zebrane od kolegów Sądu kraj. i kraj. wyż. K 4·70. Pałasz, zebrane od kolegów Sądu pow. cyw., c. k. Starostwa górniczego, Urzędu górniczego i Expozytury c. k. Prokuratoryi Skarbu K 7·50. Podgórczyk, zebrane od kol. Sądu pow. kar. K 3·—. Kosek, zebrane od kol. c. k. Prokuratoryi Państwa i c. k. Sądu kraj. kar. K 7·40. Strojnowski, zebrane od kol. c. k. Starostwa K 6·40, kol. Doleżan (sam) K 3·—. Antoni Kraus, zebrane od kol. c. k. Urzędu wym. należytości K 3·60.

Zarząd Stowarzyszenia widzi w tem dowód należytego zrozumienia doniosłości podjętej akcyi i dbałości o wspólne dobro i uważa za swój obowiązek wyrazić wszystkim tym kolegom, którzy chociaż najmniejszym datkiem przyczynili się do powiększenia funduszu delegacyjnego, serdeczne podziękowanie.

Równocześnie prosimy wszystkich tych kolegów, którzy składki na delegacyę nadesłali, gdyby przez pomyłkę nie byli w niniejszym spisie uwidocznieni, by nam o tem, celem sprostowania w następnym numerze, natychmiast zechcieli donieść.

Nowowpisanych członków, którzy dotąd legitymacyj ani statutu naszego Stowarzyszenia nie otrzymali, zawiadamiamy, że nakład dotychczasowego statutu i legitymacyj zupełnie został wyczerpany.

Nowy nakład dotychczasowego statutu, wobec tego, że statut ten na najbliższem Walnem Zgromadzeniu w styczniu b. r. zostanie zmieniony, byłby tylko daremnem wyrzuceniem ciężko zapracowanego grosza! Prosimy zatem o cierpliwość!

Od Zarządu.

Wszelkie posyłki i korespondencye należy przesyłać do rąk prezesa kolegi **Józefa Grzesiaka**, oficyanta przy c. k. Sądzie krajowym cyw. ulica Grodzka.

Wpisowe i wkładki do rąk skarbnika kolegi **Jana Pałasza**, oficyanta przy c. k. Sądzie powiatowym cyw. ul. św. Jana.

Wszelkich informacyi udziela się członkom w lokalu Stowarzyszenia ul. Szewska L. 7 II. p. w każdy wtorek i piątek od godz. 6 do 8 wieczór.

Koledzy przystępujcie gremialnie do naszego Stowarzyszenia.

Wpisowe wynosi 50 halerzy, wkładka miesięczna 60 halerzy.

Od Redakcyi.

Wszystkie pisma i korespondenye, jako też artykuły, które w organie mają być zamieszczone, upraszamy nadsyłać na ręce odpowiedzialnego redaktora, kolegi **Karola Podgórczyka**, oficyanta przy c. k. Sądzie krajowym w Krakowie, ul. Grodzka.

Pism i korespondencyi niepodpisanych Redakcya zamieszczać nie będzie. — Tajemnica autorska ściśle zastrzeżona.

Zamiany miejsc.

Oficyant i pomocnik kanc. c. k. Dyrekcyi Skarbu w Wadowicach zmieni swe miejsce służbowe z Kolegą z innej c. k. Dyrekcyi Skarbu. Ewentualnie zwróci koszta przeniesienia.

Zgłoszenia do rąk redaktora!

Pomocnik kancelaryjny przy c. k. Sądzie pow. w Jordanowie, miejscowości górzystej, obfitującej w lasy i miejsca wycieczkowe, zamieni swe miejsce służbowe z Kolegą z Krakowa, Nowego Sącza lub innej większej miejscowości zachodniej Galicyi. Zwróci koszta podróży i ewentualnie zgodzi się na dopłatę.

Zgłoszenia do rąk redaktora!

C. k. Sąd kraj. wyższy w Krakowie zamianował uchwałą z dnia 21/12 1908 Prez. 17673/8 oficyantami kancelaryjnymi następujących pomocników kancelaryjnych z pozostawieniem ich w dotychczasowych miejscach chwilowych:

1) Michała Maciucha w Niepołomicach.
2) Aleksander Coshla „
3) Jana Bednarczyka w Krakowie.
4) Wojciecha Jarosza w Tarnowie.
5) Franciszka Marcinkowskiego w Tarnowie.
6) Franciszka Pytla w Nowym Sączu.
7) Michała Krajewskiego w Jaśle.

Zwołane na dzień 13. grudnia 1908 r. nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków naszego Stowarzyszenia nie odbyło się dla braku kompletu.

Zadziwiająca obojętność znacznej części Kolegów na najżywotniejsze sprawy Stowarzyszenia ujawniła się w tym dniu w całej pełni, uniemożliwiając powzięcie uchwał co do zmiany statutu, który w obecnych warunkach rozwoju Stowarzyszenia nietylko że jest niewystarczającym, lecz nawet rozwój i działalność Stowarzyszenia w niektórych kierunkach uniemożliwia, a przynajmniej wstrzymuje.

Ze względu na ważność i doniosłość sprawy, zwołujemy **ponowne**

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

Członków Stowarzyszenia rząd. pomocn. urzędników kancel. dla Galicyi zach. w Krakowie na dzień

10. stycznia 1909 r. o godzinie 3-ciej po południu

w sali „Czytelni kolejowej“ przy ul. Lubicz L. 13 parter (obok dworca kolej.) — z porządkiem dziennym:

I. Zagajenie;
II. Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia;
III. Zmiana statutu Stowarzyszenia;
IV. Wnioski i interpelacye; —

i apelując do solidarności i uczuć koleżeńskich, wzywamy wszystkich Kolegów do spełnienia obowiązku i gremialnego przybycia na Walne Zgromadzenie.

Zaznaczamy, że pełnomocnictwa, nadesłane na dzień 17. grudnia 1908 r. zatrzymują swą ważność również na ponowne Walne Zgromadzenie w dniu 10. stycznia 1909 r.

Za Wydział:

Henryk Kwiatkowski za sekretarza.

Józef Grzesiak prezes.

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ulica Mikołajska L. 13, pod zarządem A. Szyjewskiego.
Nakładem: „Stowarzyszenia rządowych pomocn. urzędników kancel. w Krakowie“.